

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY 2011/1(2)

ISSN 2083-151X



KIRGIZJA MADAGASKAR





SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne 3

MADAGASKAR

o. Czesław Henryk Tomaszewski SJ
100-lecie szpitala dla trędowatych
w Maranie..... 4
Siostra Katarzyna
Krótka wizyta w Maranie 7
o. Tadeusz Kasperczyk SJ
Wspomnienie misjonarza 9

KIRGIZJA

Br. Damian Wojciechowski SJ
„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię” 13

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

Adopcja serca..... 16
List dzieci
do „Rodziców Adopcyjnych” 17
Patronat misyjny..... 18
„Patroni misyjni” piszą do nas 18
Intencje mszalne..... 19

LISTY MISJONARZY

Sanktuarium Matki Bożej Królowej Pokoju
w Mumbwa, Zambia 19
Podziękowania..... 21

DZIECI DZIECIOM

Mali Misjonarze..... 22
Konkurs rysunkowy..... 22

PODZIĘKOWANIE 24



**Pismo Referatu Misyjnego
Towarzystwa Jezusowego
Prowincji Polski Południowej**
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
e-mail: procmisspme@gmail.com

Redakcja: o. Czesław Henryk Tomaszewski SJ
Korekta: Katarzyna Stokłosa
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki
Zdjęcia: o. Tadeusz Kasperczyk SJ,
o. Józef Oleksy SJ,
o. Jakub Maria Rostworowski SJ,
o. Czesław Henryk Tomaszewski,
br. Damian Wojciechowski SJ



Wielkanoc 2011

*Jezus Chrystus
„jest prawdziwym Barankiem,
który zglądził grzechy świata.
On przez swoją śmierć zniweczył śmierć naszą
i zmartwychwstając przywrócił nam życie”
(pref. wielk.)
Dlatego radujmy się wszyscy,
bo Chrystus prawdziwie zmartwychwstał.
Alleluja!*

Drodzy i Czcigodni Dobroczyńcy, Szanowni Państwo!

Okres Wielkiego Postu to czas dany nam na szczególną refleksję nad celem i sensem naszego życia, a w związku z tym nad naszym postępowaniem. Jest to także czas szczególnej łaski, Bożej pomocy, abyśmy wpatrzeni w Chrystusa modlącego się i poszczącego przez 40 dni na pustkowiu, zapragnęli pójść za Nim.

Osobista modlitwa, częstsza i wytrwała, zanoszona do Boga w pokorze i cichości serca, w atmosferze wielkopostnej pokuty i umartwienia, zbliża nas do Boga i otwiera na pokorne przyjmowanie i pełnienie Jego woli.

„Nawróćcie się i wiercie w ewangelię” – słowa, które słyszeliśmy, pochylając głowy na przyjęcie szczypty popiołu, znaku pokuty i nawrócenia, u progu Wielkiego Postu, są wezwaniem Kościoła skierowanym do każdego z nas.

Nawrócenie się to ufne i zarazem pokorne spojrzenie na Chrystusa, który w Tajemnicy Wcielenia stał się naszym Bratem; to przyjęcie i postawienie Go na pierwszym miejscu w naszym życiu, jako naszego Pana, Nauczyciela i jedyne Przewodnika w drodze do Ojca Niebieskiego; to poprawienie czy usunięcie wszystkiego, co przeszkadza nam w przyjęciu Jego Orędzia zawartego w Ewangelii, przypominanego poprzez wieki „ustami” Kościoła; to wreszcie ochocze przyjęcie i wypełnianie rozmaitych obowiązków związanych z powołaniem czy stanem życia oraz pokorne znoszenie trudów, cierpień czy wszelkiego rodzaju niedogodności, które niesie z sobą życie.

Okres Wielkiego Postu, ten szczególny czas łaski dawany nam rokrocznie, w tym roku ma się już ku końcowi. Niewiele już dni dzieli nas od tego, co można nazwać „centrum” roku liturgicznego Kościoła – tj. Triduum Paschalnego. Po raz kolejny będzie nam dana łaska rozważania i przeżywania Tajemnicy Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa. W tej Tajemnicy Paschalnej, do której przeżywania przygotowujemy się przez cały okres Wielkiego Postu, Chrystus – Dobry Samarytanin – pochyła się nad śmiertelnie umęczoną ludzkością, opatruje rany zadane jej przez grzech, przywraca zburzoną przez grzech harmonię z Bogiem i daje człowiekowi na nowo udział w tajemnicy życia samego Boga.

Na szczęśliwe i owocne przeżywanie radości z naszego zbawienia życzę wszystkim czcigodnym i drogim Czytelnikom, aby Zmartwychwstały Pan umocnił ich osobistą wiarę w to, że nas niezmiennie kocha i mocą tej miłości nieustannie przemienia.

Niech łaska nadziei ożywia radość pełnej komunii z Bogiem, a Zmartwychwstały Jezus rozpala na nowo nasze serca miłością w oczekiwaniu na radosne spotkanie – kiedyś w wieczności – z Tym, który nas tak umiłował, że swojego Jednorodzonego Syna wydał, aby nas ratować od zguby wiecznej. Życzę, abyśmy umocnieni przy Eucharystycznym Stole – który jest zadatkami i „przedsmakami” przyszłego kiedyś zjednoczenia i przebywania z Bogiem w wieczności – byli znakami Jego miłości wobec spragnionego miłości świata.

Pozostaję z Wami na modlitwie w duchowej łączności opromienionej radością i chwałą Zmartwychwstania.

Wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Buerasari

MADAGASKAR

100-LECIE SZPITALA DLA TRĘDOWATYCH W MARANIE

16 sierpnia br. szpital w Maranie na Madagaskarze obchodzić będzie 100. rocznicę swojego powstania. Niepowtarzalny charakter, kształt i pionierski nurt zawdzięcza Marana swojemu wielkiemu Budowniczemu, cichemu i pokornemu jezuitcie o tatarskich rysach twarzy, lecz wielkodusznym „złotym”, czułym i przedobrym sercu, Posługaczowi Trędowatych na Madagaskarze, ojcu Janowi Bezymowi. Spoglądając w 100-letnią jej historię, nie sposób nie zauważyć setek, a może nawet tysięcy skażonych trędem istnień ludzkich. Dzięki o. Janowi oraz pomocy rzeszy jego wspaniałych, hojnych i miłosiernych Rodaków, którzy wspomagali jego dzieło, przysyłając „jałmużnę”, mogli oni znaleźć ulgę w cierpieniu, odnaleźć na nowo swoją zranioną godność oraz sens życia, odnaleźć radość, doznać otuchy. Życie w społeczności – „Wielkiej Rodzinie”, pielęgnacja oraz duchowa opieka, jakiej tam doznawali, poczucie akceptacji, świadomość posiadania „domu” odbudowywały nadzieję. Ale gdyby zabrakło tego kogoś, kto dla ich ratowania nie zawahał się opuścić swojej ukochanej Ojczyzny, swojej pracy wychowawczej w chyrowskim konwiktie, swoich bliskich, ba – siebie samego, cóż by z nimi było? Jaki czekałby los tych „najbiedniejszych z biednych”, zarażonych trędem, nieakceptowanych, odrzucanych przez społeczeństwo, skażonych na powolną śmierć wskutek okrop-



Pomnik bł. Jana Bezyma SJ przy drodze do Marany

nej choroby spotęgowanej w swym okrucieństwie życiem w niewyobrażalnej nędzy?

Ten ktoś jednak się znalazł. Dziś czcimy go jako błogosławionego, tzn. tego, który cieszy się szczęściem oglądania Boga, Boga, który jest Miłością i Miłosierdziem. O tym, że Posługacz Trędowatych jest szczęśliwy w Niebie, że możemy go brać za przykład do naśladowania i prosić go o wstawiennictwo za nami u Tronu Bożego, powiedział w sposób uroczysty i pewny nasz Wielki Rodak, Ojciec Święty Jan Paweł II. Uczynił to 18 sierpnia 2002 roku na krakowskich Błoniach. W homilii podczas Mszy św. beatyfikacyjnej tak oto o nim powiedział: „Pragnienie niesienia miłosierdzia najbardziej potrzebującym zaprowadziło błogosławionego Jana Bezyma – jezuitę, wielkiego misjonarza – na daleki Madagaskar, gdzie z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym. Pokornie dniem i nocą służył tym, którzy byli niejako wyrzuceni poza nawias życia społecznego. Przez swoje czyny miłosierdzia wobec ludzi opuszczonych i wzgardzonych dawał niezwykle świadectwo Ewangelii”.

KIM BYŁ O. JAN BEYZYM?

Urodził się 15 maja 1850 roku w Bezymach Wielkich na Wołyniu jako najstarszy z pięciorga dzieci hrabiostwa Jana herbu własnego i Olgi z hrabiów Stadnickich. Do 13. roku życia Jan wraz



Fragment szpitala wybudowanego przez bł. Jana Bezyma w Maranie

z młodszym rodzeństwem pobierał nauki pod kierunkiem domowych nauczycieli w Onackowcach. Skazanie zaoczne jego ojca na karę śmierci za udział w powstaniu styczniowym, spalenie przez Kozaków dworu Beyzymów w Onackowcach oraz konieczność ucieczki spowodowały przerwę w edukacji. Po osiedleniu się w Kijowie młody Jan pomagał matce w utrzymaniu rodziny, zarabiając przez udzielanie korepetycji. Rok później mógł na nowo podjąć naukę w gimnazjum, które ukończył w 1871 roku z zamiarem wstąpienia do seminarium duchownego.

10 grudnia 1872 roku Jan wstąpił do zakonu jezuitów. Po dwuletnim nowicjacie oraz studiach humanistycznych, filozoficznych i teologicznych 26 lipca 1881 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk księdza biskupa Albina Dunajewskiego. Po święceniach kapłańskich został skierowany do pracy jako wychowawca młodzieży w konwikcie w Tarnopolu, a na-



Dom, w którym mieszkał bł. Jan Beyzym w Maranie

stępnie – po odbytych wcześniej ostatnim etapie zakonnej formacji duchowej, tzw. trzeciej probacji, oraz złożeniu ostatnich ślubów zakonnych – w konwikcie chyrowskim. Przez 10 lat pracował tam jako wychowawca młodzieży, infirmarz oraz przez pewien czas jako nauczyciel języka francuskiego i rosyjskiego.

POWOŁANIE MISYJNE

Mimo całkowitego oddania się pracy wychowawczej z młodzieżą ojciec Beyzym pragnął czegoś więcej. Chciał oddać Bogu wszystko, poświęcając się bez reszty w służbie najbiedniejszym i najbardziej nieszczęśliwym, pogardzanym i odrzucanym, trędowatym. Po usilnych staraniach otrzymał od Generala zakonu pozwolenie na wyjazd na Madagaskar. Miał już wtedy 48 lat. 17 października 1898 roku

o. Beyzym pożegnał ukochaną Polskę na zawsze i udał się do Francji, skąd 10 listopada odpłynął statkiem pasażerskim z Marsylii na Madagaskar. 30 grudnia tegoż roku dotarł szczęśliwie do Tananariwy, stolicy kraju. Od razu został skierowany do pracy w istniejącym od 1872 roku schronisku dla trędowatych w Ambahiwuraka.

Od pierwszych chwil swojego pobytu wśród biednych trędowatych pragnął im pomagać, na ile tylko było to możliwe, aby ulżyć im w cierpieniach. Zbierał więc jałmużnę, gdzie tylko to było możliwe, aby ratować ich od śmierci głodowej. Spełniał wobec nich najniższe posługi. Pod wpływem tych właśnie „pierwszych” doświadczeń w sercu o. Beyzyma zrodziło się pragnienie utworzenia szpitala, gdzie ci biedni trędowaci znajdą schronienie i potrzebną im opiekę. Budowa szpitala miała kosztować fortunę, jak na owe czasy, bo ok. 150 000 franków (po przeliczeniu tej kwoty przez aktualną cenę złota w NBP, stanowi ona równowartość ok. 4 500 000 zł).

Kto pomógł o. Janowi zrealizować ten zamiar? Rodacy z Polski, Rodacy z Krakowa. Do nich też zwrócił się z prośbą o tę pomoc. Duże wsparcie otrzymywał o. Beyzym także od Sióstr Karmelitanek z Krakowa. Pieniądze i paczki z różnymi rzeczami osobistymi dla chorych oraz paczki z naczyniami i szatami liturgicznymi wysyłała mu bł. Matka Teresa Ledóchowska. Publikowała też jego listy w czasopiśmie „Echo z Afryki”. O. Beyzym wierzył, że Polska, choć jej w tym czasie nie było na mapie świata, pomoże mu zbudować szpital, bo przecież – jak pisał w jednym ze swoich listów – choć „w kraju bieda, ale serce dobre i miłosierne, więc jakoś to będzie”.

BUDOWA SZPITALA

Pod koniec września 1902 roku o. Beyzym opuścił Ambahiwuraka, a następnie 3 października wyruszył w drogę – pieszo, w deszczu i spiekocie – do odległej o ok. 395 km Fianarantsua. Tam, przy ofiarnej pomocy Rodaków z Polski, mimo piętrzących się różnego rodzaju trudności, zbudował szpital dla swoich biednych – jak ich nazywał – „Czarnych Piskląt”. 16 sierpnia 1911 roku ukończony już szpital przyjął pierwszych trędowatych pensjonariuszy. Pierwsi podopieczni o. Beyzyma z Ambahiwuraka także przyszli pieszo. Bez jedzenia i noclegu, w skwarze dnia i chłodzie nocy przebyli dystans 395 km, kuśtykając na obolałych, pokrytych wrzodami nogach, nierzadko o zdeformowanych, z licznymi ubytkami, stopach, podpierając się kijami, aby zostać przyjętymi w nowo otwartym przytułku. Tłumacząc



Przygotowywanie leków dla chorych



Wypoczynek popołudniowy pracujących chorych

zaskoczonemu i zdziwionemu ojcu powód swojego przybycia, mimo długiej i uciążliwej wędrówki, mówili, że wprawdzie w rządowym schronisku dostawali ryż i mięso pod dostatkiem, „ale co z tego, gdy ciało syte, a dusza żyć nie ma jak, bo ani modlić się tam nie może, ani żyć po katolicyku”.

Niedługo po wprowadzeniu się trędowatych pensjonariuszy do ich „apartamentów” o. Jan sam podupadł na zdrowiu. W czasie choroby bardzo cierpiał. Na jego ciele pojawiły się odleżyny, nocami jęczał, ale zapytany, czy go bardzo boli, odpowiadał: „Cóż to jest w porównaniu z cierpieniami Chrystusa?”. Przed śmiercią poprosił współbrata zakonnego, który przy nim czuwał, aby poszedł i przeprosił w jego imieniu trędowatych za wszystko, czym ich zasmucił lub skrzywdził. W odpowiedzi chorzy wybuchnęli głośnym płaczem. 2 października 1912 roku o. Bezym, wycieńczony ponadludzką pracą i surowym trybem życia, odszedł do Domu Ojca.

MARANA DZISIAJ

Zapoczątkowane przez bł. Jana Bezymia dzieło jest nadal kontynuowane i rozwijane. W późniejszych latach obok „jego” szpitala wybudowano domki, w których mieszkają obecnie trędowaci z całymi rodzinami. Wybudowany przez o. Bezymia szpital został zmodernizowany dzięki stowarzyszeniu Raoul Follereau. Dzisiaj jest tam do dyspozycji nawet blok operacyjny, gdzie przychodzą chirurdzy z zewnątrz dla przeprowadzania koniecznych zabiegów operacyjnych.

Obecnie przebywa w Maranie ok. 200 chorych. Dzieci i młodzież uczęszczają do szkoły oraz uczą się

zawodu, aby po kuracji bez trudu móc włączyć się w życie społeczne. Dzięki fachowej opiece lekarskiej i nowoczesnej metodzie leczenia trądu chorzy nie muszą spędzać w ośrodku całego życia, poza wypadkami, gdy biedni ozdrowieńcy, odrzuceni przez społeczeństwo, nawet po zaleczeniu choroby nie mają gdzie się udać, gdyż pozostali „trędowatymi” na całe życie. Ponadto w ośrodku do dziś panuje na wskroś chrześcijańska atmosfera, którą zaprowadził bł. Jan Bezym. Atmosfera codziennej modlitwy, wzajemnej pomocy i zwykłej ludzkiej życzliwości.

Szpital wybudowany przez o. Bezymia jest w takim stanie, jak go zostawił jego Budowniczy. Pobliskie domy dla 60 rodzin zostały wybudowane dzięki fundacji Raoul Follereau w latach 60., ponieważ była potrzeba umieszczenia tam chorych, których liczba ciągle wzrastała. W tej części mieszkają chorzy, którzy są na leczeniu i mieszkają z rodzinami, często zdrowymi ludźmi, a po wyzdrowieniu wracają do swych wiosek. W szpitalu o. Bezymia są w większości chorzy z dużymi ubytkami na ciele, często zaleczeni, ale ponieważ nie mają do kogo wrócić, są „skazani” na pozostanie w Maranie. Tam umrą i zostaną pochowani na przyszpitalnym cmentarzu.

O. Cz. H. Tomaszewski SJ

Opracowano na podstawie: Cz. Drażek SJ, *Błogosławiony Ojciec Jan Bezym SJ, Posługacz Trędowatych. Biografia*, Wyd. WAM, Kraków 2002. Cz. Drażek SJ, *Błogosławiony Ojciec Jan Bezym SJ, Apostoł Madagaskaru. Wybór Listów*, Wyd. WAM, Kraków 2002. Fr. Noiret SJ, *Le bienheureux Jean Bezym et Maràna l'hôpital de lépreux*, artykuł w Internecie.



Kaplica w Maranie z obrazem MB Częstochowskiej

PREZENTACJA

Po czwartym kilometrze dobrze zrobionej i utrzymywanej przez samych pacjentów drogi, wiodącej przez las zasadzony przed 100 laty przez pierwszych pacjentów, pod nadzorem brata Dursapa SJ, wraz z o. Bezymem, pionierem Marany, oddajemy pokłon Świętemu Józefowi, który od samego początku, tj. od 1892 roku, sprawuje tam swoją przemożną opiekę. Wchodzimy na teren przeszło 100-letniej Marany, gdzie o. Jan Bezym, polski jezuita, beatyfikowany w 2002 roku w Krakowie przez Sługę Bożego, papieża Jana Pawła II, przygarniał swoje „Czarne Pisklęta” – jak lubił nazywać swoich drogich chorych.

Kaplica, gdzie można podziwiać rzeźby dłuta samego o. Bezyma, obraz Czarnej Madonny z Częstochowy oprawny w drewnianą ramę, pięknie przez niego rzeźbioną, ponadto tabernakulum i napis: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy”. Czyż nie mówią: „Nic nie jest zbyt piękne dla Dobrego Boga”? Dwa główne budynki: jeden dla mężczyzn oraz drugi dla kobiet z „wysadzonym kwitnącymi kwiatami dziedzińcem” są solidną i funkcjonalną pozostałością prac dokonanych przez o. Bezyma.

W roku 1910 na wyraźną prośbę o. Bezyma s. Anne-Marie Clerget od Nawiedzenia (Clerget nazwisko rodowe siostry), ze Zgromadzenia św. Józefa z Cluny, zgłosiła się na ochotnika, aby przybyć i służyć najbiedniejszym z biednych. Spędziła tu 57 lat swego życia jako misjonarka, nie powracając już nigdy (nawet na urlop) do swojej rodzinnej Burgundii. Spoczywa ona na



S. Anne-Marie Clerget
pierwsza współpracownica
br. Jana Bezyma

cmentarzu w Maranie, podobnie jak s. Irénée Rasomihanta, pierwsza siostra Malgaszka, która dobrowolnie podjęła się pielęgnacji trędowatych.

ŻYCIE W MARANIE DZISIAJ: CHORZY

Od „małego promyka”¹, jakim było leprozorium w swych początkach, Marana stała się z biegiem lat zorganizowaną wioską, gdzie promieniuje życiem jako „Wielka Rodzina”.

Recepcja: Każdy pacjent, który puka do naszych drzwi, jest przyjmowany i badany. Jeśli nie jest chory na trąd, przyjmujemy go chwilowo, aby w zależności od potrzeby skierować go do innych punktów medycznych lub aby w nagłych wypadkach udzielić mu natychmiastowej pomocy, zrobić analizy, prześwietlenie... Po kilku dniach jest wypisany (odchodzi). Jeżeli jest zarażony trądem, jest natychmiast przyjęty do ośrodka jako pacjent: umyty, ubrany, nakarmiony, otrzymuje łóżko, jest leczony za darmo, podobnie jak i członkowie jego rodziny, nawet gdy nie są trędowatymi, oczywiście jeśli jest to konieczne.

Wchodzi w tę „Wielką Rodzinę” oraz uczestniczy w jej aktywnościach, na miarę swoich możliwości fizycznych. Sam pierze sobie ubranie i gotuje posiłki, jeśli tylko może. Ten program prac i aktywności stanowi psychologiczne uzupełnienie działań terapeutycznych opieki medycznej pacjenta, aby zapobiec poddaniu się chorobie. W ten sposób czuje się także potrzebny.

Pielęgnacja: Jest zapewniana przez dwie siostry pielęgniarki, czterech lub pięciu pomocników medycznych, którzy dyżurują całą dobę, chirurgów, anestezjologów i lekarza dentystę, którzy dochodzą w miarę potrzeb, w celu przeprowadzenia operacji na naszym bloku operacyjnym, w gabinecie dentystrycznym lub dla konsultacji.

Obecna metoda leczenia PCT (chemioterapia wielolekowa), dostarczana przez Międzynarodową Organizację Zdrowia, umożliwia zalecenie². I tak ma miejsce ciągłe przychodzenie i odchodzenie pacjentów. Jednak do trądu dołączają inne choroby, które trzeba leczyć równocześnie, aby doznać się pełnego wyzdrowienia. To: gruźlica, pasożyty, choroby skóry, nie-



Cotygodniowe dzielenie żywności

dobory żywieniowe, malaria... Chorzy wyleczeni powracają z powrotem, także w celu leczenia „ran stóp” – konsekwencji trądu powodowanych długim marszem w buszu. Rany te czasami potrzebują wiele czasu do wygojenia.

Zdrowe, zróżnicowane i zrównoważone odżywianie się jest integralną częścią leczenia. Praca w tej „Wielkiej Rodzinie”, choćby była najmniejsza, jest również częścią terapii. Przygotowanie świąt, śpiewy, wypoczynek są bardzo skutecznym uzupełnieniem leczenia. „Każdy pracuje, jak jego stan zdrowia mu na to pozwala, śpiewy i zabawy są na porządku dziennym” – napisał o. Beyzym. To się jeszcze do dziś praktykuje w Maranie.

Przychodnia dla chorych z okolic jest otwarta dwa razy w tygodniu do południa. Wyprawy do buszu, do dwóch regionów silnie dotkniętych przez trąd, są praktykowane co miesiąc.

EDUKACJA, FORMACJA, ŻYCIE SPOŁECZNE – PRZYGOTOWANIE DO RESOCJALIZACJI

W ośrodku dla trędowatych w Maranie jest prowadzone przedszkole i kursy przygotowawcze dla dzieci chorych albo jeszcze małych. Odbywa się też nauka czytania i pisanie dla dorosłych. Niektórzy młodzi po wyzdrowieniu uczą się zawodu, inni przed powrotem do swoich wiosek uczęszczają do szkoły podstawowej poza Maraną.

Poszanowanie środowiska naturalnego, czystości, higieny, regulaminu, wspólna praca przedpołudniowa na rzecz wioski dwa razy w tygodniu, pomoc braterska niepełnosprawnym, praca w krawczarni ośrodka, w ogrodzie, w wiosce, na gospodarstwie, w kurniku, na drogach i w lesie, w warsztatach

i spichlerzu na ryż bez pominięcia uwrażliwiania na problem pożarów lasów. To wszystko pomaga chorym zapomnieć o chorobie, doksztalcić się i przygotować do powrotu do domu. To również pomaga im powrócić do społeczności wioski, ponieważ nie jest zawsze rzeczą łatwą „podnieść się” i odnaleźć swoje miejsce, nawet we własnej rodzinie, jeśli było się trędowatym.

Mikroprojekty: Omawiamy z niektórymi chorymi, na ogół młodymi, formę pomocy jednorazowej, finansowej lub materialnej, aby im umożliwić ponowny start w życiu. Oto kilka przykładów: budowa chaty, nabycie i uzbrojenie działki, pomoc w nabyciu podstawowych urządzeń rolniczych, w zakupie nasion, wołów do pracy na ryżowisku, drobnego inwentarza, maszyny do szycia oraz tkanin, narzędzi do obróbki drewna... Niektórzy chorzy wyleczeni chcą pozostać przez pewien czas, aby nam pomagać: jak np. Harivao i Charles wraz z ich czwórką dzieci. On jest kierowcą, ona wychowawczynią w przedszkolu. Roger wyuczył się zawodu szewca i robi sandały na miarę dla wszystkich, których stopy są zniekształcone.

Życie wiary: Przyjmujemy każdego chorego na trąd, niezależnie od jego przekonań religijnych, ale zapraszamy go i wprowadzamy do modlitwy. Lud malgaski wierzy w Boga, Stwórcę nieba i ziemi, Zanahary. Jego życie naznaczone jest modlitwą z okazji takich wydarzeń, jak: narodziny, choroba, święta, podróż, śmierć... Tak jest też w Maranie. Bóg jest wszechobecny, modlitwa jest tu żywa. Dzwony wzywają wszystkich, którzy tego chcą, na poranną modlitwę do kaplicy, po której nasz kapelan sprawuje Eucharystię. Dzwonią na Anioł Pański rano, w południe i wieczór. Kapelan, siostry i katecheta zapew-



Siostra opatrująca chore stopy



Msza św. z udziałem wiernych pielgrzymów

nią katechezę, w zależności od grupy i od potrzeb. W zależności od wieku udzielamy chrztu dzieciom i dorosłym, Pierwszej Komunii św., bierzmowania, błogosławimy małżeństwa, a także udzielamy sakramentu chorych. Liturgia jest przedmiotem wielkiej troski, do niej przygotowujemy naszych chorych. Każdego dnia o godz. 16 wszyscy w Maranie odmawiają różaniec w intencji Kościoła, świata, pacjentów oraz dobroczyńców.

ZAKOŃCZENIE

Marana, dom najbiedniejszych z biednych, gdzie każdy czuje się bogaty, wspierany modlitwą, ubogacony przez cierpienie i poświęcanie się. Radość, modlitwa oraz wewnętrzny pokój jest udziałem wszystkich. W 2011 roku obchodzimy stulecie

wprowadzenia pierwszych pacjentów do pomieszczeń szpitala, z taką miłością budowanego 9 lat przez bł. Jana Beyzyna SJ. W tym czcigodnym miejscu, pośród gór i lasów w Maranie, w krajobrazie, który kieruje nas do Boga, świętować będziemy także 100. rocznicę posługiwania Sióstr Misjonarek św. Józefa z Cluny, córek bł. Anne-Marie Javouhey. Natomiast w 2012 roku obchodzimy stulecie odejścia do Domu Ojca misjonarza, bł. Jana Beyzyna SJ. Oddajemy mu ostatnie słowo: „Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będę w stanie wystarczająco podziękować Najświętszej Maryi Pannie za Jej ochronę. Nie mówię już o tysiącach innych łask, których mi udzieliła, ale o tej jednej, że mnie użyła do posługi trędowatym”.

*Siostra Katarzyna
ze Zgromadzenia św. Józefa z Cluny
(Misjonarka w Maranie na Madagaskarze)*

Tłum. o. Tadeusz Kasperczyk SJ

- 1 W swoich początkach szpital był tylko małą zapowiedzią tego, czym się później stanie (przyp. tłumacza).
- 2 Zalecenie, ponieważ trąd jest nieuleczalny. Chorzy po „wyzdrowieniu” muszą wrócić na kontrolę po 6 miesiącach, a potem co 6 lat, jeśli choroba się nie ujawni wcześniej powtórnie. Takie przypadki nawrotu są tragiczne, bo nie ma na to lekarstwa. Rzadko, ale zdarzają się takie przypadki (przyp. tłumacza).

WSPOMNIENIE MISJONARZA

„Jeśli chcesz być misjonarzem, to musisz jeść vily¹” – powiedział do mnie ks. biskup François Tabao SJ podczas jednego z pierwszych obiadów w rezydencji biskupiej w Mananjary (czyt. Manandzàr). Do dziś nie powiem, żeby były one dla mnie przysmakiem, przeciwnie, a w lipcu tego roku minęło 23 lata mojego misjonarzowania na Madagaskarze. A dlaczego misje? Madagaskar...

Rozpocząłem nowicjat w Starej Wsi w 1978 roku. Po szerokich korytarzach posuwała się powoli postać zakonnika, który budził zdziwienie nowo przybyłych, młodych ludzi. To brat Franciszek Uberman, który przeżył 48 lat bez jednego powrotu do kraju

na Czarnym Łądzie w Zambii. Nikt nie potrzebował wiele czasu, by się z nim zaprzyjaźnić, tym bardziej że nowicjusze mieli za zadanie udzielać mu pomocy. Kiedy wrócił do Polski, był praktycznie uzależnio-



O. Tadeusz Kasperczyk SJ przy naprawie zegara

1 Są to małe, centymetrowej długości rybki, które dla plemienia Antambahoaka (czyt. Atambałoka) są przysmakiem.



Szkola – Collège Immaculée Conception – w Mananjary

ny od innych, obolałe i zmęczone nogi, jedno oko, na które już prawie nic nie widział, ale zawsze miał spokojną, radosną i uśmiechniętą twarz. By go odwiedzić w swoim pokoju, nowicjusze nie potrzebowali pozwolenia na rozmowę z nim i mimo różnicy wieku młodzi lubili przebywać w jego towarzystwie.

Co brat robił, skąd tu przyjechał, czy mile wspomina minione lata? Na takie pytania zawsze odpowiadał: „Jeśli mi przełożeni pozwolą, to dziś wracam do moich Czarnych”.

Jeżeli poczułem powołanie misyjne, to brat Uberman był tego inicjatorem. Przez lata studiów częsta taka myśl mi towarzyszyła: „A może to jest moje powołanie, Zambia”. Wszystko szło powoli w tym kierunku, kiedy o. Prowincjał Bogusław Steczek SJ na jednym ze spotkań zapytał, czy nie zmienilibym destynacji, nie do Zambii, ale na Madagaskar. Biskup Tabao zwrócił się z prośbą do Prowincji Polski Południowej o jezuitów do prowadzenia szkoły diecezjalnej. Chwyciło i w pierwszej grupie było nas trzech: o. Józef Chromik SJ, o. Józef Pawłowski SJ oraz ja. O. Józef Chromik SJ znający język francuski uprzedził nas o kilka miesięcy z przyjazdem na Madagaskar. Do Mananjary dotarliśmy 14 lipca 1987 roku. Tam o. Chromik czekał na nas na lotnisku.

Starym Citroënem dotarliśmy na miejsce. Budynek piętrowy, długi na prawie 140 metrów, ale o wygląd nikt nie dba – pomyślałem. Sam się przekonałem, co to jest morskie powietrze, kiedy pomieszkałem trochę w tym mieście. Żelbetowe filary niszczy rdza od wewnątrz, a sól z powietrza niszczy mury i farbę.

Trudno było mi się połapać, co się dzieje, bo słońce w południe jest na północy, a chyli się ku zachodowi na wschodzie. Trzeba przetrzymać tydzień,

bo następny samolot powrotny jest dopiero za 7 dni – pomyślałem... I tak mijały dni, potem tygodnie i wyjechaliśmy na kurs języka malgaskiego do Ambohitra (czyt. Ambuszcza), gdzie odpowiedzialna była jedna z siostr benedyktynek. Tu trochę się rozładowało napięcie, kiedy poznaliśmy innych misjonarzy – Polaków z różnych zgromadzeń zakonnych. Przyjechali wcześniej i kilka miesięcy nawet przypatrywali się pracy misyjnej swoich współbraci pracujących w buszu. Z tego, co przeżyli, nie było to takie straszne, jednak cały czas coś się działo, że trzeba wytrzymać 3 lata, a potem nie ma mowy o powrocie. Od września do czerwca kurs języka, a potem każdy odjeżdża w swoim kierunku. Każdy miał świadomość, że gdzieś tam są znajomi Polacy i będzie można na nich liczyć czy nawet ich spotkać.

Po kursie języka malgaskiego wróciłem do szkoły katolickiej (podstawówka i gimnazjum) w Mananjary. To miasto liczyło ok. 18 000 mieszkańców, z czego ok. 20% to katolicy. Przez kilka lat pracowali tu ludzie świeccy, Malgaszcy i jeden wolontariusz Francuz. W szkole było zatrudnionych 23 nauczycieli i pracowników, zaś w 9 klasach było 317 uczniów. Co mam robić?

Nie miałem żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o prowadzenie szkoły, a tu trzeba było robić prawie wszystko. Byłem tu dyrektorem, ekonomem, katechetą dla dzieci i ojcem duchownym dla pracowników. W każdy czwartek była Msza święta dla jednej grupy dzieci, a dla drugiej spowiedź. Co gorsza, czas był ograniczony, a rodzice czekali przed biurem, więc nie można było więcej czasu temu poświęcić. Praktycznie szkoła szła własnym rytmem i nikt wiele się nie przejmował, czy dzieci są przygotowane do egzaminu na koniec podstawówki czy gimnazjum. Dzięki pomocy dzieci i nauczycieli udało mi się coś zrobić. Najpierw sprzątanie wokół szkoły, w klasach, malowanie wapnem ścian wewnątrz i na zewnątrz, karczowanie zarośli wokół budynków. Mimo że



dzieci wiele czasu wolnego poświęcały na prace w szkole, zaczął podnosić się poziom nauczania, a tym samym przybywało uczniów. Każdego roku musiałem przygotować 2 lub 3 nowe sale klasowe dla dzieci. Po dwóch latach zostałem sam. O. Józef Pawłowski wrócił do Polski, by kończyć studia teologiczne. O. Józef Chromik, po zakończeniu spraw dotyczących procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego o. Jana Beyzyma SJ i ze względów zdrowotnych, tak że wrócił do Polski. Wolontariuszy też nie było więcej, więc to wszystko spoczęło na mnie.

Moim marzeniem ciągle jednak była praca misyjna w ścisłym tego słowa znaczeniu. Poprosiłem biskupa Tabao, abym mógł raz w miesiącu udać się do buszu na kilka dni. Nie tylko że się zgodził, ale dziękował za pomoc starszym już misjonarzom w ich pracy duszpasterskiej. Diecezja Mananjary wielkością była podobna do diecezji krakowskiej, a było nas tylko 9 księży, z czego 3 pracowało w samym mieście, gdzie były 2 duże parafie i kilka podmiejskich kościołków.

Jedno z moich przeżyć z takiej wyprawy misjonarskiej. Któregoś dnia wyruszyłem na obchód kilku wiosek-parafii. Nie można było tam dotrzeć inaczej jak tylko pieszo, bo nie było dróg ani mostów. Wracając, miałem się zatrzymać w jednej wiosce, ale po tygodniowym marszu i „postojach” każdego dnia w innej miejscowości czułem się lekko zmęczony. Katechista też nie nalegał, więc skróciliśmy sobie drogę do domu. Kiedy ludzie z wioski dowiedzieli się, że nie przyjdę do nich, wysłali pieszo, biegiem, dwóch młodych ludzi, by mi powiedziec, że tam inni czekają na Mszę świętą. Mimo że było to już późne popołudnie, tym razem pojechałem samochodem 17 km, bo ta wioska była koło drogi. Rzeczywiście grupa ludzi czekała przy drewnianej, ale wysprzątanej chatce, która służyła im za kościół od wielu lat. Dało się odczuć, że tu gromadzą się często na modlitwie, a kiedy zapytałem po Mszy świętej, kiedy był tu ostatni raz ksiądz, odpowiedzieli, że chyba 15 albo 17 lat temu.

Mijały lata i wiele się zmieniał wygląd i życie w szkole. Coraz więcej obowiązków nie pozwalało mi na częste i dłuższe nieobecności. Każdego roku przybywało uczniów i trzeba było przygotować nowe sale klasowe. W początkowym okresie zaraz po otwarciu szkoły dzieci mogły mieszkać na miejscu, zaś na soboty i niedziele wracały do rodziny. W latach 70. rząd zabronił prowadzenia internatu, więc wiele sal, które służyły za sypialnie czy sale do prywatnej nauki, opustoszały. Trzeba było je przerobić



Apel na rozpoczęcie tygodnia

na mniejsze sale klasowe, które mieściły każda od 40 do 50 uczniów. Podwoiła się więc liczba sal klasowych i liczba dzieci z 320 wzrosła do ponad 650. Do pomocy nie miałem nikogo innego jak tylko świeżych nauczycieli i pracowników. Pracy było wiele, ale było widać też zainteresowanie ze strony rodziców. Wiele dzieci na początku roku nie znalazło miejsca w naszej szkole ze względu na ich brak. Ostatecznie nawet nie mając żadnego doświadczenia pracy w szkole, polubiłem pracę z dziećmi i młodzieżą. Sięgałem pamięcią do moich lat szkolnych i to, co pozytywnego pozostało we wspomnieniach, wprowadzałem w życie, a to, co było raczej przykre, starałem się zmieniać.

Wiele miłych wspomnień pozostało w mojej pamięci z tego okresu. Któregoś dnia wszedłem do klasy na lekcję geografii. Nauczycielka starała się przybliżyć uczniom znajomość regionu i większych miast Madagaskaru. Pod koniec lekcji zapytałem uczniów, a była to ostatnia klasa gimnazjum, od 15 do 18 lat, ilu z nich było w stolicy lub kolejnych miastach na trasie. Na 34 uczniów dwoje widziało stolicę, która jest oddalona o ok. 650 km, 3-4 kolejne większe miasta oraz najbliższe miasto oddalone od Mananjary o 200 km widziało zaledwie siedmioro. Niedaleko od Mananjary, ok. 14 km, był most wiszący, jeden z największych w ówczesnych latach na Madagaskarze. Ku mojemu zdziwieniu aż 13 dzieci nie widziało tego mostu, to znaczy nie miało okazji wyjechać z Mananjary, by go zobaczyć. To poddało mi myśl, by przynajmniej z najstarszymi klasami zorganizować kilkudniową wycieczkę do miejscowości oddalonej o 160 km, gdzie są źródła gorących wód, Park Narodowy znany już w świecie i hydroelektrownia. Naszym środkiem lokomocji była ciężarówka nieprzystosowana absolut-



O. Tadeusz ze swoją rodzoną siostrą Stanisławą

nie do przewozu osób. Bagaże dzieci, wyżywienie na kilka dni i około setki uczniów i nauczycieli tłoczni byli w niej jak sardynki w puszcze. Spaliśmy w prowizorycznych namiotach, prawie pod gołym niebem. Nie było innej możliwości, bo większość rodziców nie mogła zapłacić nawet symbolicznej sumy, dlatego każde dziecko musiało zabrać ze sobą kilka garści ryżu. Można sobie wyobrazić atmosferę radości, jaka wśród nich panowała. Ale nie to jest najważniejsze. Każda taka wycieczka wносиła coś w życie każdego z uczniów. Czuli się zdani na siebie, a wszelka wygoda była nam absolutnie obca. Byłem zaskoczony, kiedy po wycieczce dzieci wracały nie tylko ze wspomnieniami, ale zeszytami pełnymi notatek. Zdyscyplinowanie i zainteresowanie dzieci tym, co zwiedzały, budziły podziw u przewodników. Często pytali, skąd jesteśmy, z jakiej szkoły, i zapamiętali grupy naszych dzieci. Kilka lat później, kiedy już pracowałem w innej miejscowości, w Fianarantsoa (czyt. Fianarantsua), zatrzymałem się w owej miejscowości, poznawali mnie przewodnicy i pytali: „Czy to nie ksiądz przywoził dzieci malgaskie, by im pokazać Madagaskar?”. I bardzo mile to wspominali. Ale bardzo wzruszające dla mnie było, kiedy po powrocie z takiej wyprawy grupa rodziców czekała na swoje dzieci. Podeszli do mnie rodzice jednego z uczniów i mówią, że dwa dni temu ich dom spłonął i nic nie mogli uratować. Warto dodać, że na wybrzeżu domy budowane są z drewna i liści, więc wystarczy kilka minut, by z domu została tylko kupa popiołu. Dowiedzieli się o tym szefowie klas i po krótkiej naradzie zdecydowali, że to, co zostało

z wyżywienia, trochę ryżu i warzywa, nie zabierają ze sobą do domu, ale to wszystko jest dla rodziny ich kolegi. Nawet kilka paczek ciasteczek, jakie kupił kierowca dla dzieci, przekazali na ręce poszkodowanych rodziców. To był naprawdę piękny gest ze strony dzieci, które wczuły się w sytuację swojego kolegi.

Katolicka szkoła w Mananjary nie zajmowała się tylko powszechnym nauczaniem, ale miała też na celu przygotowanie swoich uczniów do życia. Dlatego prócz codziennych zajęć w klasie dzieci pracowały w naszym szkolnym ogródku. Uczyły się siał, sadzić czy szczepić drzewa. Na początku było to tylko uczenie się, które nie przynosiło dużych plonów.

Po czterech latach musiałem wyjechać do Europy, by kończyć jeszcze studia. Na moje miejsce przyjechał o. Czesław Henryk Tomaszewski i kleryk Kazimierz Bąk.

Jest w naszym zakonnym zwyczaju, że nie wraca się na to samo miejsce. Jednak po ukończeniu studiów i ostatnim roku formacji duchowej Ojciec Prowincjał jeszcze raz skierował mnie do Mananjary. Po prawie czterech latach wiele się zmieniło, nie tylko w zewnętrznym wyglądzie, ale i w życiu szkoły. Mimo to ciągle moim pragnieniem była praca na wioskach, praca apostołska. Wspominałem o tym Ojcu Prowincjałowi przy każdej wizycie, ale ciągle słyszałem odpowiedź: „Nie mam nikogo do tej pracy”. Już były dwie szkoły prowadzone przez jezuitów: w Fianarantsoa i Tananariwie, które były pierwszorzędnymi dziełami prowincji. Brak było ciągle ludzi doświadczonych i uformowanych jezuitów, ponieważ po odzyskaniu niepodległości przez Madagaskar przez 10 lat był tu ogólny kryzys powołań kapłańskich i zakonnych.

Po kilku jeszcze latach pracy w szkole w Mananjary w kwietniu 1999 roku wezwał mnie do stolicy Ojciec Prowincjał. Kiedy zaczął swoją mowę, przez chwilę myślałem, że zrealizuje się moje pragnienie pracy apostołskiej. Jednak w ostatnim zdaniu było zawarte zupełnie coś innego: „Prowincja dziękuje ci za pracę w Mananjary, a następnym miejscem twojej pracy będzie szkoła pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsoa”. Tam podjąłem pracę w sierpniu 2000 roku i pracuję do dziś.

Na koniec wróć do początku, by powiedzieć jedno, myśląc tu o młodych i ochoczych sercach do pracy misyjnej, że w pewnych sprawach może się mylić nawet biskup. W sumie jest to dla mnie 23 rok pracy na Madagaskarze, chociaż nie lubiłem i nie lubię wily.

O. Tadeusz Kasperczyk SJ

KIRGIZJA

IDŹCIE NA CAŁY ŚWIAT I GŁOŚCIE EWANGELIĘ...



Br. Damian Wojciechowski SJ

Trzy lata temu jedna Polka żyjąca w Dżanydżer (to znaczy po kirgiskiu „Nowa ziemia”) napisała swojej znajomej w Niemczech, by pomogła jej w znalezieniu katolickiego księdza. Znajoma znalazła w Niemczech telefon katolickiej parafii w Biszkeku, stolicy Kirgizji, i zadzwoniła do kościoła. Sam Dżanydżer leży około 50 km od Biszkeku, tak więc ksiądz od razu pojechał do wioski, by odwiedzić tę kobietę. W dniu dzisiejszym w tej parafii jest już ponad 30 osób regularnie uczestniczących we Mszy świętej. Podobne były początki parafii w innej wiosce, nieco wcześniej, bo około siedem lat temu. Dwóch jezuitów siedziało wieczorem w domu parafialnym w Biszkeku i zastanawiało się, jak ewangelizować Kirgizów. W tym samym momencie do pokoju weszły dwie malutkie kirgiskie dziewczynki i z poważną miną powiedziały: „Gelobt sei Jesus Christus!” – co znaczy po niemiecku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Okazało się, że ich umierająca babcia, z pochodzenia Niemka, chciała się wyspowiadać i wysłała swoje wnuczki do miasta, żeby szukały katolickiego księdza. Teraz ta babcia już nie żyje, ale w jej wiosce Iwanowka i w okolicy trzeba było stworzyć w ostatnim czasie już trzecią parafię, ponieważ na Mszę św. przychodziło coraz więcej ludzi. I tak jest wszędzie w Kirgistanie – przyjeżdża ksiądz do jednej staruszki lub rodziny, a po kilku latach już jest tam niewielka parafia.

KOŚCIÓŁ W KIRGIZJI

Kirgizja to jedna z pięciu środkowoazjatyckich byłych republik sowieckich, które nagle pojawiły się na mapach świata w 1991 roku, ale i tak pozostały dla większości ludzi wielką nieznaną. Kirgizja graniczy z Kazachstanem, Chinami, Tadżykistanem i Uzbekistanem. Powierzchnia Kirgizji to mniej więcej dwie trzecie powierzchni Polski. 90% kraju pokrywają góry sięgające do 7500 metrów. Perłą Kirgistanu jest oczywiście jezioro Issyk-kul, długości około 150 km i głębokości 700 metrów, położone na wysokości Doliny Pięciu Stawów w Tatrach. Żyje tutaj około 5 milionów ludzi: Kirgizi, Uzbeki, Rosjanie, Ujgurowie, Dunganie, Niemcy, Ukraińcy, Kurdowie, Tadżycy, Turcy, Polacy, przesiedleńcy z Kaukazu – w sumie około 100 narodowości. Terytorium Kirgizji było ciągle podbijane i zasiedlane przez różne państwa i narody. Te tereny zamieszkiwali albo podbijali Scyci (którzy walczyli z Persami i Aleksandrem Macedońskim), Hunowie, Usuni, Turcy, Mongołowie, Chińczycy, Arabowie, Ujgurcy, Kara-Chińczycy, Najmani, Uzbeki, Dżungarcy i Rosjanie.

Większość ludności to muzułmanie – choć nie można powiedzieć, by Kirgizi byli szczególnie przywiązani do swojej wiary. Chrześcijaństwo w Kirgizji pojawiło się we wczesnym średniowieczu, kiedy przybyli tu nestorianie. Do dnia dzisiejszego zachowały się na Jedwabnym Szlaku ich klasztory. W XIII-XIV wieku misjonarze – franciszkanie podjęli próby ewangelizacji tutejszych narodów. Współcześnie pierwsi katolicy pojawili się w Kirgistanie



Jedyny kościół katolicki w Kirgistanie

pod koniec XIX wieku – byli to polscy i niemieccy osadnicy. Jednym z nich był słynny podróżnik Przewalski. W latach 30. i 40. XX wieku dziesiątki tysięcy katolików: Polaków, Ukraińców, Niemców, Litwinów i Koreańczyków – zostało zesłanych przez Stalina do Kirgizji. Jeden z największych punktów zbiorczych Armii Andersa mieścił się w Dżalalabadzie, który stał się słynny w całym świecie w marcu 2005 roku, bo właśnie tutaj rozpoczęła się rewolucja, która pozbawiła władzy prezydenta Askara Akajewa. Pod koniec lat 50. niemieccy katolicy podjęli próbę założenia parafii niedaleko stolicy. Niestety bardzo szybko ich dom modlitwy został zlikwidowany, a ksiądz i kilku aktywnych parafian aresztowanych. Już w latach 60. udało się erygować legalną parafię i wybudować w Biszkeku niewielki kościółek, jak do tej pory jedyny w Kirgizji. Proboszczem był przez długie lata były więzień łagrów ks. Michael Köhler i aż do lat 90. większość parafian to byli Niemcy. Pod koniec lat 80. opiekę nad katolikami w Kirgizji wzięli na siebie jezuiti. W Kirgizji pracuje 13 misjonarzy (księży i sióstr zakonnych), w tym trzech Polaków: ks. Jerzy Jędrzejewski z diecezji warszawskiej, i dwaj jezuiti: o. Krzysztof Korolczuk i br. Damian Wojciechowski.

Oprócz parafii w Biszkeku misjonarze odwiedzają około 30 rozsianych po całym kraju katolickich wspólnot. Liczą one od kilku do kilkudziesięciu wiernych. Ponieważ w tych miejscowościach nie ma kościołów, więc Msza św. jest odprawiana w prywatnych mieszkaniach. Najdalej położona w Dżalalabadzie jest odwiedzana przez kapłana raz na 2 miesiące, ponieważ droga wiedzie przez sięgające 4000 metrów przełęcz, które są często nieprzejezdne. Parafie są wielonarodowościowe – jest w nich wielu Polaków, ale także Koreańczycy czy Kirgizi. Wielu parafian to ludzie starsi, chorzy i bardzo biedni, ale jest też sporo dzieci i młodzieży. Z Kościołem bar-



Polskie jasełka



dzo aktywnie współpracuje miejscowy Związek Polaków „Odrodzenie”.

W 2006 roku papież Benedykt XVI ustanowił w Kirgizji Apostolską Administraturę i nazaczył jej pierwszym biskupem jezuitę o. Mikołaja Messmera. To wydarzenie powinno stać się impulsem dla dalszego rozwoju Kościoła katolickiego w Kirgizji.

PRACA CHARYTATYWNA

Główną przyczyną ostatniej rewolucji jest niewątpliwie straszna bieda, która szczególnie dotyka prowincję. Większość mieszkańców jest bezrobotna i żyje dzięki uprawianiu przydomowych ogródków. Emeryci otrzymują około 5-10 \$ miesięcznie – za 1 \$ można kupić 10 małych chlebów. Kobiety pracujące w polu po 10 godzin przy 40-stopniowym skwarze otrzymują 1 \$ dziennie i taką zapłatę uważa się za nie najgorszą. Wiele dzieci jest bezdomnych lub pracuje zamiast się uczyć. Na wsi praktycznie nie działa służba zdrowia, a w mieście za wszystko trzeba płacić. Spotykałem się z przypadkami, kiedy ludzie osobiście robili sobie operacje przy pomocy noży kuchennych. Alkoholizm i kryzys rodziny to ogromne problemy będące spadkiem po 70 latach komunizmu, które w dużej mierze dotyczą także katolików. Dodatkowym problemem są uchodźcy z Tadżykistanu (gdzie na początku lat 90. kilka lat trwała wojna domowa, która pochłonęła dziesiątki tysięcy ludzkich istnień), z południa Kirgistanu i z Uzbekistanu.

Jednym z głównych zadań Kościoła katolickiego w Kirgizji jest praca charytatywna. Rozdzielamy przychodzącą z zagranicy (głównie z Niemiec) pomoc materialną wśród ludzi chorych, inwalidów, wielodzietnych rodzin i ludzi samotnych. Szczególną troską otaczamy domy inwalidów i domy starców. W domach inwalidów pacjenci dzielą się na trzy grupy: chodzących, pełzających i leżących. Są tam ludzie z najcięższymi upośledzeniami fizycznymi i psychicznymi. Kiedy ich odwiedzamy, to zawsze

staramy się przywieźć dla każdego bochenek chleba, jabłko albo pomidora. Muszę powiedzieć, że jeszcze nigdy nie widziałem ludzi, którzy z taką łapczywością jedzą chleb. Niektórzy z nich chodzą w jakichś łachmanach, a domy są w przerażającym stanie, z dziurawymi podłogami i przeciekającymi dachami. Staramy się im przywieźć jakiegokolwiek ubrania, które dostajemy z zagranicy. Oprócz tego pokazujemy im filmy religijne (głównie animowane, bo te oni najlepiej rozumieją), opowiadamy historie z Biblii, śpiewamy i jeśli to jest możliwe, odprawiamy Mszę św. Najważniejsze dla tych ludzi jest to, że ktoś o nich pamięta i ich lubi.

Mamy pozwolenie odwiedzać 12 więzień, w tym także więzienie dla kobiet i dla niepełnoletnich. W dwóch więzieniach mamy grupy modlitewne, gdzie więźniowie regularnie się spotykają, a my głosimy im konferencje o modlitwie i Biblii, a także przygotowujemy do sakramentów – szczególnie do spowiedzi. W więzieniu kobiecym mamy trzy takie grupy – w tym także w części przeznaczony dla chorych i dla kobiet z dziećmi. Dużym problemem w więzieniach jest wyżywienie i odzież. Matki prosily nas ostatnio o mydło dla swoich dzieci. Na dzienne wyżywienie więźnia przeznaczona jest równowartość jednego bochenka chleba. Bardzo wielu więźniów choruje na gruźlicę. Trzeba też powiedzieć, że do więzienia trafiają nie tylko winni, lecz także ci, którzy nie byli w stanie dać łapówki milicji, prokuratorowi albo sędziemu. Szczególnie ważne jest mówienie tym ludziom o Bożej miłości i przebaczeniu, ponieważ większość z nich nie tylko popełniła przestępstwa, ale także sami doświadczyli wiele niesprawiedliwości i cierpienia. W pozostałych więzieniach pokazujemy filmy takie jak np. „Pasja” Mela Gibsona. Filmy ciszą się wielką popularnością i przychodzi na nie nawet po kilkuset więźniów, w salach, gdzie nie tylko nie ma okien, drzwi i podłóg, ale nawet nie ma krzeseł, więc więźniowie siedzą w kucki.



Szpital psychiatryczny

Odwiedzamy też domy starców – tam żyje czasami po kilkuset zupełnie opuszczonych starych ludzi. Dla nich nawet odrobina okazanego im zainteresowania, czasu i wspólna modlitwa ma wielkie znaczenie. W domu starców w Dżalalabadzie żyje zupełnie samotna pani Regina Buczek, która w 1944 roku wyjechała z Polski, z Łukowa. Wkrótce zmarł jej mąż, a potem jedyne dziecko na malarię. Potem pracując przy wyrębie tajgi na północy Syberii, niedaleko od Norylska, straciła palec. Przyjechała na południe Kirgistanu i całe życie pracowała w stółwce – kiedy komunizm upadł, jej fabryka została zlikwidowana, zaginęły wszystkie dokumenty (ZUS, a nawet dowód osobisty) i jeszcze kilka lat pracowała za jedzenie i mieszkanie w prywatnym barze. W domu starców otrzymuje miesięcznie jedno mydło, dwie rolki papieru toaletowego i 8 somów (około 20 centów), za które może kupić 1,5 bochenka chleba. Utrzymuje się przy życiu, myjąc zmarłych pensjonariuszy i piorąc ubrania tych, którzy są obłożnie chorzy i mają jakieś pieniądze.

Pomagając tym wszystkim ludziom, nie ma dla nas różnicy, czy pomocy potrzebują katolicy, prawosławni, protestanci czy muzułmanie.

Br. Damian Wojciechowski SJ

Ofiary można wpłacać na konto Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, 31-041 KRAKÓW, Mały Rynek 8 (w rubryce „tytułem” proszę wpisać „Kirgizja”):

Rachunek PLN:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

Rachunek USD:

52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI



Misyjne dzieło Kościoła może się rozwijać dzięki współpracy wszystkich, tak duchownych, jak i świeckich misjonarzy pracujących w dalekich krajach misyjnych, jak i tych, którzy ich wspierają duchowo i materialnie. Jezuici Prowincji Polski Południowej prowadzą działalność misyjną w: Zambii i Malawi, Brazylii, Mozambiku, Paragwaju, Chinach, na Madagaskarze, w Rosji, Czechach, Rumunii i na Ukrainie. W jaki sposób można włączyć się i współpracować w prowadzeniu dzieła głoszenia Dobrej Nowiny wszystkim narodom? Można to uczynić przez włączenie się do akcji „Adopcja serca” oraz „Patronat misyjny”.

ADOPCJA SERCA

Afryka kojarzy nam się z widokiem biednych, żyjących w głębokiej nędzy ludzi, trapionych przez różne okropne choroby, jak np. AIDS, ogromną liczbą niedożywionych dzieci, dużym procentem analfabetów. Ale niekoniecznie dalej tak musi być. Możemy pomóc na miarę naszych możliwości, aby

życie tych naszych braci i siostr ujrzało nową, lepszą rzeczywistość. Możemy pomóc, aby dzieci, które z racji trudnej sytuacji materialnej pozostają poza zasięgiem alfabetyzacji, zaczęły bądź nadal mogły uczęszczać do szkoły wraz z innymi swoimi rówieśnikami. Aby i dla nich zajaśniał promyk nadziei na lepsze jutro. Taką formą pomocy ofiarowanej bezpośrednio biednym dzieciom jest „adopcja serca”.



„Adopcja serca” to opieka duchowa oraz materialna zaoferowana najbiedniejszym dzieciom i sierotom z krajów misyjnych (w Afryce całe mnóstwo dzieci straciło swoich rodziców wskutek zarażenia wirusem HIV). Często te dzieci są pozbawione dostępu do edukacji, dlatego misjonarze, chcąc pomóc im z pomocą, zakładają szkoły w swoich parafiach.

Adopcję może podjąć indywidualna osoba albo kilka osób razem (rodzina, szkoła, klasa, stowarzyszenie...).

Opieka duchowa polega na regularnej modlitwie w intencji adoptowanego dziecka. Materialna to wpłacanie raz na miesiąc małej kwoty pieniężnej (15 euro, co równa się, na dzień dzisiejszy, sumie ok. 60 zł miesięcznie) przeznaczonej na opłacenie szkoły, zakupienie przyborów szkolnych oraz, w zależności od sytuacji, skromne utrzymanie, zakupienie leków. Osoba adoptująca zobowiązuje się do pokrycia wyżej wskazanych kosztów kształcenia dziecka

przez minimum jeden rok. Taka pomoc daje dziecku rzeczywistą możliwość wyjścia z „kręgu ubóstwa i biedy” poprzez zdobycie przynajmniej podstawowego wykształcenia, późniejszego znalezienia pracy i godnego życia.

Ofiarodawca, który przystępując do „adopcji serca” opłaca zadeklarowaną comiesięczną składkę, otrzymuje fotografię „adoptowanego” przez siebie dziecka oraz – jeśli tego chce – może nawiązać z nim listowny kontakt. Prosimy o podanie pełnego adresu i numeru telefonu do kontaktu, abyśmy mogli pośredniczyć w nawiązywaniu kontaktu z odpowiedzialnymi za dane dziecko.

Wpłaty na „adoptowane dziecko” prosimy uiszczać na podane poniżej konto Referatu Misyjnego, z dopiskiem „adopcja serca dla NN (imię dziecka oraz pierwsza litera nazwiska)”

Referat Misyjny Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, 31-041 KRAKÓW, Mały Rynek 8 (w rubryce „tytułem” proszę wpisać „adopcja serca dla NN”), rachunek nr:

Rachunek PLN:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

Rachunek USD:

52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

DZIECI DZIĘKUJĄ SWOIM „RODZICOM ADOPCYJNYM”



Drodzy Rodzice Adopcyjni!

Jesteśmy Waszymi dziećmi, które wzięliście pod opiekę. Przede wszystkim ślemy Wam nasze pozdrowienia. Jeśli macie się dobrze, jesteśmy szczęśliwi. U nas też wszystko w porządku.

Piszemy do Was, bo chcemy Wam podziękować za to, co robicie dla nas, nasi Adopcyjni Rodzice. Wkładacie w nas ducha solidnej pracy w szkole. Z tego powodu Wam dziękujemy. Prosimy Was jednocześnie, abyście nadal nam pomagali, abyśmy mogli nadal solidnie w szkole pracować.

Dziękujemy Wam bardzo. Niech Bóg Wam błogosławi. Dziękujemy.

Wasze adopcyjne dzieci

Yobe Zuluka

Alinafe Phaulani

Angella Mwala

Sara Fombe

Elisabeth Maukira

Blessings Kachebele

21st March, 2011
Dear adopted Parents,
I am your children, who you are assisting.
First of all we send our greetings. If you are all fine thank you very much. We are also fine.

The aim of writing you is we want to thank you on what you have been doing for us. So our adopted Parents, you are giving us the spirit of hard work at school. Because of this we are thanking you. We are also asking you to keep on helping us so that we still work hard in school.

21.03.2011 09:23
Thank you our adopted Parents. God bless you.
Your adopted Children,

Yobe Zuluka

Alinafe Paulani

Angella Mwala

Sara Fombe

Blessings Kachebele

PATRONAT MISYJNY

Patronat misyjny polega na objęciu duchową i materialną opieką wybranego misjonarza. Praca w dalekich krajach, o innej kulturze i mentalności, z dala od ojczyzny, przyjaciół, koleżeństwa, rodziny nie jest łatwa. Wymaga hartu ducha, męstwa, sił duchowych i wiele odwagi, a przede wszystkim wiele łask i Bożej pomocy. Dlatego pomoc, jaką możemy ofiarować misjonarzowi w jego trudnej pracy, w trudnych warunkach, to przede wszystkim modlitwa. Każdy, kto modli się za misjonarzy, kto ofiaruje za nich np. Różaniec, Mszę św. i Komunię św., a także inną modlitwę lub też kto ofiaruje swoje cierpienia i krzyże dnia codziennego, nie tylko pomaga misjonarzom w ich trudnej i często niebezpiecznej pracy, ale sam staje się misjonarzem.

Drugi sposób pomocy wybranemu misjonarzowi pracującemu na misjach polega na systematycznym finansowym wspieraniu jego działalności. Może to być najmniejsza, systematyczna (raz w miesiącu, raz na kwartał, raz na rok) ofiara. Każda taka ofiara jest ogromną pomocą w pracy misyjnej, szczególnie gdy misjonarz będzie miał liczną grupę „Patronów misyjnych”.

Jeśli ktoś chciałby przystąpić do „patronatu misyjnego” i wspomagać materialnie wybranego misjonarza, ofiary dla niego może wpłacać na konto Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji

Polski Południowej, 31-041 KRAKÓW, Mały Rynek 8 (w rubryce „tytułem” proszę wpisać „patronat misyjny dla NN w [kraj, w którym pracuje]”):

Rachunek PLN:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570

Rachunek USD:

52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Istnieje możliwość otrzymania zdjęcia wybranego misjonarza, z jego imieniem i nazwiskiem. Zainteresowanych prosimy o skontaktowanie się z Referatem Misyjnym Towarzystwa Jezusowego.

MODLITWA PATRONATU

Panie Jezu Chryste, spojrzij na swoich misjonarzy, którzy opuścili wszystko i poszli za Tobą, aby dawać świadectwo Twojemu Słowu.

Prowadź i podtrzymuj ich na duchu, oświecaj w przeciwnościach, broń w niebezpieczeństwach, wspieraj w słabościach, pocieszaj w smutku i niedoli. Spraw, by z wiernym ludem wysławiali Ciebie i doszli do wiecznej ojczyzny zbawionych, gdzie Ty z Ojcem, w jedności Ducha Świętego, żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

(za Wydziałem Duszpasterstwa Misyjnego Kurii Metropolitalnej, ul. Franciszkańska 3, 31-004 Kraków)

PATRONI MISYJNI PISZĄ DO NAS

Wychodząc naprzeciw poleceniu Pana Jezusa o głoszeniu Dobrej Nowiny wszystkim narodom, przyłączyłam się do ewangelizacji przez pomoc misjonarzowi, naszemu rodakowi. Sama nie mogęjechać, by ewangelizować, nie każdy też może, ale zawsze możemy wspierać tych, którzy robią to za nas. Zobowiązałam się więc do codziennej modlitwy w intencji tego misjonarza i całej misji, w której żyje i pracuje, a także do ofiarowania w jego intencji jednej Mszy św. wraz z Komunią św. tygodniowo – więc modlę się w tej intencji w soboty. Zobowiązałam się też do małej, ale systematycznej (comiesięcznej) pomocy materialnej na jego utrzymanie. Na początku miałam wątpliwości, czy małe datki wystarczą na „patronat misyjny”, który ma tak ogromne potrzeby. Przecież żyje i pracuje w warunkach nędzy i skrajnego ubóstwa swoich podopiecznych, więc musi liczyć

na pomoc rodaków. Bez tej pomocy nie przeżyje, to jak będzie głosił Dobrą Nowinę?

Jeden z kapłanów podczas kazania powiedział, że liczy się każda, nawet najmniejsza kropelka dobra – bo czym byłby ocean bez małych kropeł, z których jest złożony? Czasem zastanawiamy się, jak wypełnić uczynek miłosierny – jałmużnę, bo nie wystarczy dać bezdomnemu parę groszy, by uspokoić sumienie. Ja znalazłam na to dobry sposób. Najlepszą formą jałmużny, zwłaszcza wielkopostnej czy adwentowej, jest wspieranie misji.

Inną formą może być ofiara – ale nie tylko ta na ogólny fundusz misyjny zbierana raz lub dwa razy w roku, ale może być to składka przeznaczona na konkretny cel, np. każdy z nas podróżuje samochodem, autobusem lub pieszo (choćby do pracy i z powrotem), więc w święto naszego patrona,

św. Krzysztofa, 25 lipca, patrona wszystkich podróży i kierowców, możemy w tym dniu złożyć swój dar serca za błogosławieństwo, o które prosimy, abyśmy zawsze do domu szczęśliwie wracali; możemy podziękować Panu Bogu za nie, wspierając misję. W tym dniu, 25 lipca, zbierana jest składka na paliwo do misyjnych samochodów, aby mieli za co dojechać po kilkanaście kilometrów do najbardziej potrzebujących wiernych, często chorych i umierających.

Myszę, że wspieranie misji i misjonarzy to nie tylko nasz obowiązek, ale i ogromna łaska od Pana Jezusa. Jałmużna może być formą zadośćuczynienia Panu Bogu za grzechy braku miłości bliźniego. Dzielmy się więc tym, co mamy, a im bardziej się dzielimy, tym więcej otrzymujemy, by mieć czym się dzielić.

Szczęść Boże
Elżbieta Szyszka

INTENCJE MSZALNE

Inną formą pomocy misjonarzom może być przekazanie im intencji mszalnych. Intencje mszalne są najczęściej jedynym źródłem utrzymania kapłanów, szczególnie w krajach misyjnych. Można zamawiać Msze zwane „Gregoriankami”, Msze św. jednorazowe oraz zbiorowe. Przyjmujemy je przez

cały rok, tak za żyjących, jak i za zmarłych. Msza św. Gregoriańska to 30 Mszy św. odprawianych przez kolejnych 30 dni w intencji jednej osoby zmarłej. Natomiast podczas Mszy św. zbiorowej jeden kapłan modli się w intencjach wielu ofiarodawców.

Zgłoszenie intencji mszalnych można kierować do Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego, na adres i numer konta umieszczone na ostatniej stronie.



LISTY MISJONARZY

SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ POKOJU W MUMBWA, ZAMBIA

Serdecznie pozdrawiam z Czarnego Łądu. Pragnę podzielić się z Wami ostatnim naszym projektem, który powoli zacząłem realizować w naszej parafii Chrystusa Króla w Mumbwa. Kościół tutaj ma kilka organizacji, których członkowie pragną wzrastać duchowo i włączać się w różne inicjatywy apostołskie. Członkostwo jest związane ze ślubem pogłębiania wiary, gotowości do ewangelizacji oraz uczynków miłosierdzia aż do śmierci. Jedną z organizacji dla kobiet nazywa się „Nazareth”. Jej duchowość związana jest z ukrytym życiem św. Rodziny, która ma być pomocą do uświęcenia szczególnie rodzinnych gniazd członkiń. W czasie pełnego włączenia do „Nazarethu” członkinie otrzymują poświęcony ubiór, białą chustę, białą bluzkę i czerwoną spódnicę.

Strój oznacza światło Chrystusa i Jego Najświętszą Krew przelaną dla naszego zbawienia. Patronem organizacji jest św. Elżbieta z Węgier żyjąca w XIII wieku, która odznaczyła się troską o biednych i chorych. W zeszłym roku na jej wspomnienie,

które przypada 17 listopada, przybyło do nas około 300 członkiń „Nazarethu” z archidiecezji Lusaki. 98 kandydatek otrzymało pełne członkostwo. Liderki „Nazarethu” wyraziły wolę, by zbudować dla nich i naszych parafian dom rekolekcyjny w naszym Sanktuarium Maryjnym oddalonym od naszego kościoła parafialnego 7 km. Nasi goście przywieźli ze sobą 16 worków cementu i kwotę 1 600 000 K (K – kwacha, 6 000 K = 1 €). Bardzo mnie to wzruszyło, bo ta inicjatywa, by pogłębiać życie duchowe, przyczyni się do rozwoju naszej parafii i Sanktuarium. Dzielę się tym wniosłem zamiarem z Wami, Drodzy Przyjaciele misji, bo czuję, że Pan Bóg w wielu z Was włożył troskę o udział w Jego Kościele na całym świecie.



Członkinie organizacji „Nazareth” w odświętnych strojach

PROJEKT DOMU REKOLEKCYJNEGO

Na obszarze 2,5 ha mamy już mały kościół, grootę Matki Bożej, dużą altanę do modlitw, studnię i Dro-gę Krzyżową wokół całej po-siadłości. Miejsce jest pię-knie położone z widokiem na góry i rozległym horyzon-tem.



Od dłuższego czasu była potrzeba domu rekolekcyjnego, by przeprowadzać róż-ne programy religijne i za-pewnić pewien komfort dla uczestników tych spotkań. Z pomocą wiernych zaczęli-smy tę budowę, ale nie pora-dzimy sobie z dalszymi kosztami. Cała konstrukcja ma 14 na 10 m.

Poniżej przedstawiam krótki kosztorys tego, co już zrobiliśmy, oraz tego, co pozostaje jeszcze do zro-bienia.

Etap pierwszy, który już został zrealizowany, był finansowany przez naszych wiernych oraz z ofiar, które osobiście dostałem od moich Drogich Dar-czyńców. Oto wyszczególnienie:

Pieniądze od wiernych tutejszej parafii:

1 990 000 K

Od moich zacnych Darczyńców:

4 200 000 K

Razem:

6 190 000 K

W etapie pierwszym za zgromadzone już fundu-sze – jak wyżej – położyliśmy fundament oraz zro-biliśmy połowę wylewu betonowego na podłogę. Sam tylko potrzebny do tego celu cement (16 worków) kosztował 960 000 K.

Etap drugi, do którego musimy niebawem pil-nie przejść, to dokończenie wylewu betonowego i postawienie ścian. Do jego zrealizowania potrzebu-jemy:

6 000 cegieł	2 400 000 K
80 worków cementu	4 800 000 K
4 ciężarówki piasku	2 000 000 K
2 ciężarówki tłucznia	1 600 000 K
koszty pracy pracowników wykwalifikowanych	4 500 000 K
Razem	15 300 000 K

Gdy z łaską Bożą i hojną pomocą Drogich na-szych Darczyńców zrealizujemy drugi etap, pozosta-nie etap 3 – zadaszenie całej budowli oraz etap 4 – prace wykończeniowe.

Zasoby zgromadzonych wcześniej funduszy nam się skończyły. Prosimy więc bardzo serdecznie o materialną pomoc, abyśmy mogli zrealizować dru-gi etap naszego projektu.

Etap trzeci chcielibyśmy pokryć ze środków, jakie – jak ufam – uda mi się zgromadzić podczas mojego pobytu w Polsce i USA.

Etap czwarty, który z pewnością potrwa nieco dłużej, będzie stopniowo realizowany przez naszych parafian, także z udziałem uczestników rekolekcji. Cały czas robię dokumentację fotograficzną wyko-nanych prac. Polecam sprawę całego tego przedsię-wzięcia szczególnie Matce Bożej, a także troskliwej i hojnej asystencji Drogich moich Rodaków. Chciał-bym jeszcze tylko wspomnieć, że jest u nas bardzo duże zapotrzebowanie na rekolekcje. Będą korzystać z tego miejsca także członkowie różnych organizacji kościelnych z Lusaki.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób ze-chcą przyjść nam z pomocą w realizowaniu naszego projektu, składam już teraz bardzo serdeczne „Bóg zapłać”. Niech Dobry Bóg będzie dla Nich najlepszą nagrodą.

Szczęść Boże!

O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii



Kościół i budowa studni



PODZIĘKOWANIA

DRODZY PRZYJACIELE AFRYKAŃSKIEJ MISJI!

Pozdrawiam Was bardzo serdecznie z afrykańskiej ziemi. W zeszłym roku byłem w Polsce na swoim urlopie. W czasie pobytu na ojczyźnie miałem okazję opowiedzieć trochę o mojej pracy misyjnej w Malawi. Podczas spotkań z Wami miałem możliwość rozprowadzania misyjnych kalendarzy. Dla wielu z Was nabycie misyjnego kalendarza było okazją, aby wspomóc pracę misjonarza. Okazaliście wielką Waszą hojność. Ujmując ją w formie finansowej, wyraziła się ona w kwocie 28 605 zł (ok. 10 tys. \$). Wasz dar został wykorzystany do odnowienia kościoła św. Marka w miejscowości o nazwie Senjere. Wspólnota tamtejszego Kościoła była ogromnie szczęśliwa z Waszej pomocy.

A teraz wspomnę o innej formie wykorzystania Waszej pomocy. Obecnie pomagamy przy budowie przychodni lekarskiej w miejscowości Kaphaizi. Ludzie mają bardzo daleko do szpitala i dlatego bardzo cieszą się, że będą mieć przychodnię lekarską „pod ręką”. Chciałbym tutaj wspomnieć, że z przychodni lekarskiej będzie mógł korzystać każdy potrzebujący, niezależnie od opcji religijnej czy politycznej, dlatego radość miejscowych jest wielka.



Dziękuję Wam, Drodzy Przyjaciele afrykańskiej misji, stokrotnie za hojny dar Waszych serc. Niech Wam Bóg szczerze błogosławi.

*Kasungu, 18.03.2011
O. Józef Oleksy SJ*



POMOC NA ZAKUP NOWYCH OPON I REMONT SAMOCHODU

Serdecznie dziękuję za pomoc 2000 euro, którą otrzymałem ostatnio z Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej na nowe opony i remont samochodu. Nasza praca tutaj jest związana z ciągłymi wyjazdami samochodem. Rozległa parafia Chrystusa Króla w Mumbwa ma 35 stacji misyjnych. Niektóre są oddalone do 100 km. Każdej niedzieli pokonujemy dziesiątki kilometrów, by odwiedzić nasze kościoły i udzielić sakramentów wiernym. Drogi są złe, wyboiste, w porze deszczowej rozmokłe i często nieprzejezdne. Samochód szybko się zużywa i potrzebuje części zamiennych. Te nowe opony będą dla nas wielką pomocą i zapewnią bezpieczeństwo jazdy. Z tej ofiary będę mógł również wyremontować nasz drugi stary samochód, który służył mi do transportu różnych materiałów budowlanych na budowę nowych kościołów, z których w większości to gliniane konstrukcje pokryte strzechą.

Łączę się z Wami, Drodzy Dobroczyńcy misji, we wdzięcznej modlitwie.

*Szczęść Boże!
O. Jakub Maria Rostworowski SJ,
misjonarz z Zambii.*

MALI MISJONARZE

Dziecięce Kółko Misyjne przy Szkole Podstawowej nr 17, która znajduje się na terenie parafii Matki Bożej Królowej Polski w Rzeszowie, działa już od 1997 roku. Tworzą je najczęściej uczniowie klasy V, którzy na cotygodniowe spotkanie przychodzą w liczbie około 15 osób.

Głównym celem prowadzenia przez mnie tego Dziecięcego Kółka Misyjnego było i jest głoszenie Słowa Bożego. Wszystkie spotkania misyjne są oparte o program Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci. Tematem refleksji na naszych spotkaniach jest Osoba Jezusa Chrystusa oraz Maryja w tajemnicy Jej Boskiego macierzyństwa. Rozmawiamy także na tematy związane z misjami. Uczniowie zapoznają się z pracą misjonarzy na różnych kontynentach, poprzez czytanie czasopism misyjnych np.: „Świat Misyjny”, „Misje Dzisiaj”, „Echo z Afryki” i z innych kontynentów, czy oglądanie filmów. Dzieci dowiadują się, w jakich środowiskach pracują misjonarze i z jakimi problemami się borykają. Zadaniem kółka jest także przybliżanie dzieciom innych krajów, ich kultury i sytuacji gospodarczej oraz społecznej.



Obecnie, jak i w ubiegłych latach nawiązujemy kontakty z misjonarzami. Wysyłamy listy pocztą tradycyjną i elektroniczną. Organizujemy spotkania z misjonarzami. Modlimy się za naszych misjonarzy oraz wszystkie dzieci w krajach misyjnych, jak również za ich rodziców. W październiku prowadzimy w kościele parafialnym Różaniec misyjny, a w Wielkim Poście Misyjną Drogę Krzyżową. Prowadzimy Różaniec misyjny w diecezjalnym Radiu Via.



Przygotowaliśmy przedstawienia na temat powstania PDMD oraz z okazji Dnia Matki, które były wystawione w naszej szkole oraz w naszym kościele parafialnym.

Dzieci z kółka misyjnego jako kolędnicy kolędowali w szkole i zbierali pieniądze na pomoc dla szkoły w Zambii. W ramach pomocy Afryce dzieci z naszej szkoły brały czynny udział w ogólnopolskim konkursie: „Mój szkolny kolega z Afryki”. Przygotowaliśmy także paczkę z przyborami szkolnymi dla dzieci w Afryce.

W roku 2003 dzieci w naszej szkole chętnie włączyły się w akcję pt. „Dar modlitwy dla Jana Pawła II i misji”. Powstały cztery róże żywego różańca. Zostały także zebrane ofiary na zakup różańców i przesłane na konto PDM w Warszawie.

W ubiegłym roku jedna z klas naszej szkoły podjęła „Adopcję miłości” na rzecz domu dziecka w Zambii. Poprzez taką naszą działalność chcemy przede wszystkim pomagać misjom, ale także przy tym rozwijać swoje zdolności oraz zachęcić innych do podobnej współpracy.

Bogumiła Lis

KONKURS RYSUNKOWY

Konkurs plastyczny na najciekawszą kartkę bożonarodzeniową.

W ramach programu pomocy dzieciom i młodzieży w krajach misyjnych od listopada do grudnia 2010 roku został ogłoszony konkurs plastyczny pt. „Projekt kartki bożonarodzeniowej”. Inicjatorem konkursu, który został przeprowadzony w dwóch szkołach: w Collège'u św. Franciszka Ksawerego

w Fianarantsoa na Madagaskarze oraz w Szkole Podstawowej w Kasungu w Malawi (Afryka), był Referat Misyjny Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. Nadesłanych zostało 178 prac dzieci i młodzieży z wyżej wymienionych szkół. Prace dzieci wykonane zostały w technice rysunkowej. W interesujący sposób ukazują one różnorodne wyobrażenia autorów, dotyczące tematyki bożonarodzeniowej. Na uwagę zasługuje ciekawe połączenie motywów europejskich z motywami afrykańskimi oraz dekoracyjność prac. W podsumowanie konkursu zaangażowali się zainteresowani konkursem plastycy: Dominika Paszek, Wanda Gryboś-Sznel, Anna Kanik. 14 marca 2011 roku w Czechowicach-Dziedzicach odbyło się rozstrzygnięcie konkursu. Prace oceniane były w dwóch kategoriach wiekowych: kategoria I – szkoła podstawowa, kategoria II – gimnazjum i szkoła średnia. Najliczniej reprezentowana była kategoria I – szkoła podstawowa.

W kategorii I

przyznane zostały następujące miejsca:

I miejsce – Raherinjatovo Solofoson Guy

II miejsce – Sidoana Monja

III miejsce – Nambinintsoa Charles Rambelison

W kategorii II

przyznanych zostało 20 równorzędnych nagród.

Nagrody otrzymali: Deni Siyo, George Kutepeka, Inocent Phiri, Joseph Tere, Nicholas Howa, Stevine Chirwa, Thisomo Maunda, Trintasi Divala, Joseph Calthore, Chisomo Machira, Andrew Aivala, Phiri Chimwemwe, Paul Banda, Sofret Numeli, Phiri Sumante, Phiri Rabeka, Kante Ngeni, Vinisent Mbebe, Merream Tere, Blessings Wipa.

Laureatom konkursu serdecznie gratulujemy i życzymy dalszego rozwijania swoich uzdolnień plastycznych.

Anna Kanik



I NAGRODA



II NAGRODA



WYRÓŻNIENIE



WYRÓŻNIENIE



WYRÓŻNIENIE

PODZIĘKOWANIE

W czasie ubiegłorocznej akcji na rzecz misji przeprowadzonej w miesiącach od września do grudnia, podczas której dystrybuowano misyjne kalendarze pt. „100-lecie Marany. Madagaskar” oraz kartki o tematyce bożonarodzeniowej, zrobione z akwarel namalowanych przez ludowego artystę w Zambii oraz dzieci ludowego artysty na Madagaskarze, zebrano na potrzeby misji sumę 111 522,63 zł, 10 885,00 \$ oraz 851,92 €.

Koszta druku kalendarzy i kartek oraz koszty związane z kolportażem wyniosły 37 998,52 zł. Łączny zatem dochód na cele misyjne ze wspomnianej akcji wynosi 73 524,11 zł, 10 885,00 \$ (Chicago) i 851,92 € (Irlandia, Austria).

Za wszystkie złożone ofiary składam Drogim Darczyńcom oraz wszystkim, którzy umożliwili mi przeprowadzenie wspomnianej akcji, serdeczne „Bóg zapłać”. Serdeczne słowa podziękowania kieruję zatem do Czcigodnych Księży Proboszczów, którzy zechcieli łaskawie umożliwić i pomóc w przeprowadzeniu kwesty na rzecz naszych misji na terenie ich parafii.

Dziękuję bardzo serdecznie Przewielebnym:

Księdzu Dziekanowi Prałatowi Janowi Jagustynowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pawłosiowie oraz Parafialnej Grupie Misyjnej

Księdzu Dziekanowi dr. Jackowi Wojciechowi, Proboszczowi Parafii pw. Matki Bożej Królowej Różańca Świętego w Łaziskach Górnych

Księdzu Prałatowi Janowi Wnękowski, Proboszczowi Parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju

Księdzu dr. Markowi Wrzęselowi, Proboszczowi Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie-Mistrzejowicach

Księdzu mgr. Markowi Ciskowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Jana Apostoła w Przemyślu

Księdzu mgr. Feliksowi Kwilasowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Józefa Rzemieślnika w Krosnej

Księdzu mgr. Eugeniuszowi Szymczakowi, Proboszczowi Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju

Księdzu mgr. Józefowi Treli, Proboszczowi Parafii pw. Najśw. Serca Pana Jezusa w Zmiącej

Księdzu mgr. Markowi Usarzowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Michała Archanioła w Ujanowicach

Wszystkich moim Czcigodnym Współbraciom Proboszczom i Prefektom:

Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach

Parafii pw. Matki Bożej Kochawińskiej w Gliwicach

Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku

Parafii pw. Chrystusa Króla w Krakowie

Parafii pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu

Parafii pw. Najśw. Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu

Parafii pw. Najśw. Serca Pana Jezusa w Opolu

Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi koło Brzozowa

Parafii pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu

Parafii pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu

Duszpasterstwa „Górka” w Zakopanem

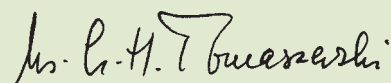
Duszpasterstwa przy Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie

Duszpasterstwa przy Kościele pw. św. Barbary w Krakowie

Duszpasterstwa Polonijnego Księży Jezuitów pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chicago

Dziękuję równie serdecznie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli mi w przeprowadzeniu wyżej wspomnianej akcji. Wszystkim Drogim Parafianom wyżej wspomnianych Parafii i Duszpasterstw za ich hojność, Organizatorom „Akcji” i Współpracownikom składam serdeczne „Bóg zapłać”. Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku. Życzę wszystkim obfitości Bożych łask na co dzień.

O. Cz. H. Tomaszewski SJ
(ekonom misyjny)



MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 KRAKÓW, e-mail: procmisspme@gmail.com

Nr konta w Polsce:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (wpłaty w PLN)

52 1240 2294 1787 0010 2300 2206 (wpłaty w USD)

Nr konta w Chicago:

Bank: Northern Trust, The Northern Trust Company

50 S. LaSalle Street, Chicago, IL 60675

Routing # (czyli numery banku): 071000152

Nazwa konta: Jan Beyzym Society, Inc
Attn. Fr. Stanisław Czarnecki
Account # 4331389

Nr konta w Niemczech:

Czesław Henryk Tomaszewski

LIGA BANK eG

BLZ 75090300

Kontonummer 2345307